

Ewa Podleś - urodziłam się na scenie

Podczas Pani koncertów publiczność zastygła w skupieniu....

Tak, ponieważ - mogę chyba tak o sobie powiedzieć? - jestem z tego sławna, że zwracam uwagę nie tylko na śpiew, ale przede wszystkim na interpretację. Dla mnie najważniejszy podczas koncertu jest przekaz, komunikacja z widzami. Chcę opowiedzieć historię, którą na ogół wszyscy inni po prostu wyśpiewują, a dla mnie najistotniejsze są: tekst, słowo, dramat, to, co się dzieje. Na scenie przede wszystkim gram i dlatego bardzo ludzi poruszam.

Można nie wiedzieć, o czym Pani śpiewa, i wszystkiego się domyślić dzięki Pani wspaniałej interpretacji.

Czasami to bywa nawet śmieszne. Śpiewam na przykład *Włoszkę w Algierze*, gdzie wszystko jest na wesoło, a potem ludzie do mnie podchodzą spłakani... Kiedy pytam, dlaczego płaczą,



Ewa Podleś w *Tankredzie*

© J. Mularzowski



Ewa Podleś

© J. Mularzyński

przecież naprawdę nie ma powodu, oni mówią, że są dogłębnie poruszeni, nie potrafią opanować łez. Dla mnie, powtarzam raz jeszcze, najważniejszy jest przekaz. Dobrze śpiewać i grać potrafi wielu artystów - dziś bardzo wysoko ustawiona jest poręczka, śpiewacy, instrumentalści mają dobre wykszolenie. Jednak niewielu potrafi zdobyć się na interpretację, która oczaruje i poruszy widzów.

Niewielu śpiewaków dysponuje takim głosem, jak Pani. Co właściwie znaczy - śpiewać kontraltem?

Kontralt to jest takie dziwo. Często odpowiadam na pytania, co to właściwie jest i czy kontralt jest głosem niższym od altu, tak jak istnieją fagot i kontrafagot... To niestety nie jest tak. Kontralt to głos, który ma w sobie wiele głosów - i sopran, i mezzosopran, i alt. Oprócz tego biegłość techniczną, czyli koloraturę, której alt nie ma. Alt to jest taki ciemny kobiecy głos, bardzo niski, krótki, bez specjalnych „górn”, raczej ciężki. Kontralt tym się różni od altu, że ma tzw. biegłość, może szybko śpiewać, dużo szybciej, niż alt, tak samo nisko, jak alt, a oprócz tego jak sopran i jak mezzosopran.

Literatura muzyczna dla takiego głosu jest dość bogata...

Kontralt obrodziły w XIX wieku, a potem już nie ma kontraltów lub zdarzają się niezwykle rzadko. Od kiedy ja się pojawiłam, jakoś tak się zaczęło dziać, że każdy niższy głos, już nie mówię, że niski, nazywa się kontraltem, co oczywiście nie jest prawdą, ale często robi się tak dla reklamy. A chodzi zwykle o jakieś mezzosoprany lub zwyczajnie niewydarzone soprany, które na przykład nie mają „górn”.

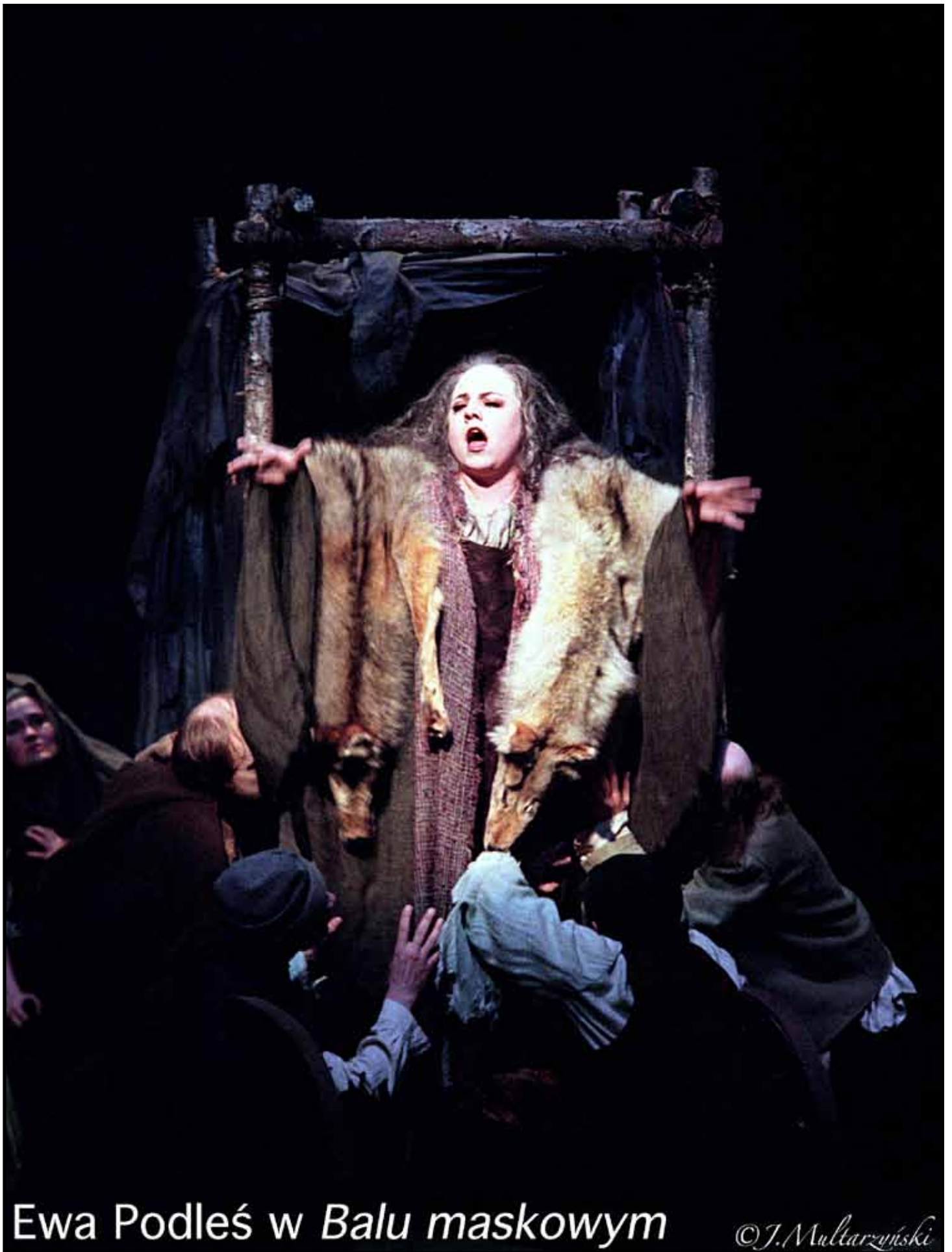
Wystąpiła Pani na festiwalu im. Adama Didura w Sanoku. Jeżdżąc po świecie, występowała Pani wielokrotnie w miejscach, gdzie śpiewał Adam Didur. Czy zetknęła się Pani kiedykolwiek z jakąś formą pamięci o tym wspaniałym polskim artyście?

Raczej nie... Szkoda. Mało się mówi o wielkich Polakach, którzy kiedyś śpiewali... Wiemy coś o braciach Reszke, o Sembrich-Kochańskiej, ale to wiemy my, Polacy. Za granicą nikt o tym nie wspomina.

Rozmawiamy w Woli Sękowej, w miejscu, gdzie urodził się Adam Didur. Jakie są Pani wrażenia? Czy odczuła Pani jakiś specjalny klimat?

Tutaj jest po prostu pięknie. Czarująca, urocza okolica. Przez chwilę pomyślałam, że chciałabym tutaj zamieszkać. Jestem bardzo wrażliwa na naturę, na plener, a tutaj wokoło jest tego pod dostatkiem. Pogoda nas nie rozpieszczała, było zimno, przez cały czas padało, ale tutaj jest pięknie nawet podczas niepogody. Przy okazji sporo czytałam o historii dworu w Sękowej Woli, o Adamie Didurze. To piękna inicjatywa, że właśnie tutaj tak się hołubi pamięć o tym wielkim śpiewaku, którego niestety nie było mi dane słyszeć, natomiast dowiedziałam się o nim bardzo, bardzo wiele.

Wspomniała Pani o niesprzyjającej pogodzie. Śpiewacy muszą chyba chronić swój głos, zwłaszcza podczas chłodu, żeby tego głosu wystarczyło na długo...



Ewa Podleś w *Balu maskowym*

© J. Multarzyński

Przede wszystkim, żeby wystarczyło go do najbliższego koncertu... Mamy do dyspozycji niezwykle instrument. Można zmienić fortepian, można zmienić skrzypce, chory pianista może ostatecznie zagrać, lecz chory śpiewak nie zaśpiewa. Śpiewak jest bardzo uzależniony od zdrowotnej kondycji fizycznej, od warunków w sali koncertowej, także warunków akustycznych. Ja na przykład jestem szczególnie wrażliwa na akustykę sali.

Jak Pani godzi swoją współpracę z Teatrem Wielkim w Warszawie z różnymi zagranicznymi wojażami?

Nie jest to dla mnie problemem. Umawiamy się na konkretną produkcję, na konkretne terminy występów, i wtedy zawsze jestem. Wszystko jest do zorganizowania, jeśli jest dobra wola obu stron.

A jak Pani sobie radzi z podróżami? Różne klimaty, różne strefy czasowe...

Radzę sobie coraz gorzej. Kiedy byłam piękna i młoda, młodsza o dwadzieścia kilogramów, trochę to wszystko lepiej znosiłam, wszelkie niewygody, zmiany czasu. Przystawienie się kiedyś zajmowało mi tydzień, teraz - miesiąc. Zaczynam coraz bardziej ograniczać wyjazdy, zwłaszcza amerykańskie, bo stają się one dla mnie męczące i kłopotliwe. Zwyczajnie zaczynam mieć tego dość.



Ewa Podleś w *Elektrze*

© J. Mularzowski



Ewa Podleś w *Podróży do Reims* ©J.Mułtarzyński

Pomyślała Pani kiedyś, żeby swoją wiedzę dzielić się z innymi? O pracy pedagoga?

Chwilowo nie mam na to czasu, bo jestem zajęta, mam wiele koncertów, a muzyczny fast food mnie nie interesuje: dać komuś jedną lekcję, a potem to odłożyć. Mnóstwo ludzi, z całego świata, błaga mnie o konsultacje, ale to są takie śmieszne konsultacje: żeby stwierdzić, czy ktoś jest sopranem czy mezzosopranem, na przykład. To nie zawsze jest jasne, póki się z człowiekiem solidnie nie popracuje. Mnie w szkole muzycznej mówiono, że jestem sopranem, co było nieprawdą. Mówiono tak nie po jednej lekcji, ale po roku pracy. Każdy przekonywał moją profesor Alinę Bolechowską, największe polskie mezzosoprany się wypowiadały i wyrokowały, że jestem sopranem. A Alina Bolechowska odpowiadała, że nie wie, czym ja jestem, i że najpierw musi mi ustawić głos, a co potem z tego wyjdzie - zobaczymy.

Błędnie postawiona diagnoza może przekreślić karierę śpiewaka?

Bardzo łatwo można zniszczyć głos. Młodzi śpiewacy często porywają się na zbyt poważne dla nich role, bo ktoś coś zaproponował i trzeba wykorzystać swoje „pięć minut”. Takie myślenie czasami przekłada się na sprawy życiowe - nie zdecyduję się na dziecko, bo mam ważny kontrakt... Błąd! Wszystko przyjdzie w swoim czasie. Kariera nie odpłynie, jeśli naprawdę ma się coś ważnego do zaoferowania. Tak samo z repertuarem - trzydzieści lat temu zaproponowano mi rolę Azuceny w *Trubadurze* Verdiego. Odmówiłam, bo jakże miałam swoim cieniutkim wtedy głosem wyśpiewywać partię starej obłąkanej cyganki? Teraz przyszedł czas, kiedy skończyły się role amantek i mogę zaśpiewać Azucenę. Ale mogę zaśpiewać partię Azuceny dzisiaj właśnie dlatego, że przez trzydzieści lat z okładem postępowałam odpowiedzialnie ze swoim głosem. Głos ewoluuje razem z wiekiem, wiadomo, że w tej chwili nie mogę zaśpiewać Cherubina ani partii młodej dziewczyny, ani nawet młodego amanta, co zazwyczaj robiłam. Teraz śpiewam stare obłąkane wiedźmy i to też jest cudowna muzyka do zaśpiewania, taka, przy której ciarki rozchodzą się po ciele...

Na koniec chciałabym zapytać Panią o - początki...

Moja matka była śpiewaczką, moja siostra była śpiewaczką, ja się wychowywałam w operze. Moja pierwsza rola to dziecko *Madame Butterfly*, miałam wtedy trzy lata. Mogę powiedzieć, że urodziłam się na scenie, od dziecka byłam na scenie operowej, potem statystkowałam, śpiewałam w chórkach dziecięcych. To od zawsze był i do teraz jest mój świat, niczego innego nie potrafiłabym robić. Po prostu urodziłam się do śpiewania operowego i wykorzystałam to, co zostało mi dane.



© *Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz*
m.sienkiewicz@interia.pl